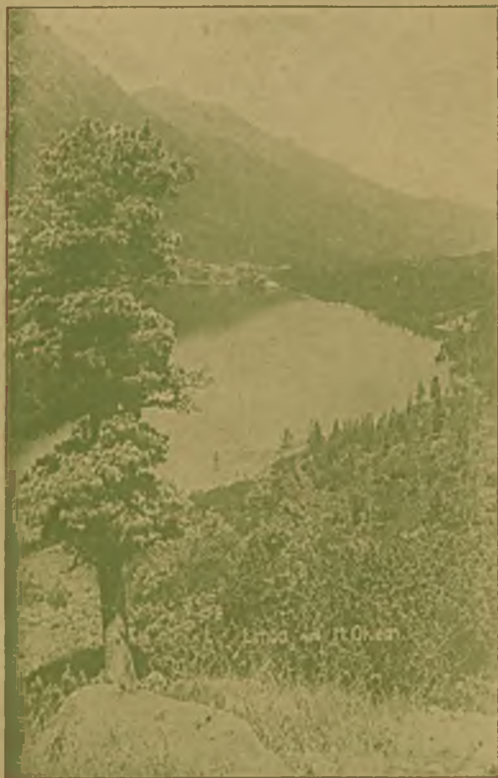


TADEUSZ KARYŁOWSKI

# SONETY Z TATR









KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

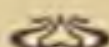
TADEUSZ KARYŁOWSKI

# SONETY Z TATR



KRAKÓW 1920
GEBETHNER I SPÓŁKA

# SPIS.



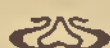
# TATRY.

Tatry! Z dreszczem zachwytu pierś wita je zdala,
Śreżogą skryte w błękit podnoszą się górnie,
Pod nimi regle leśne, jak spiętrzona fala,
Leżą, zwisłe na piargów potrzaskanej urnie...

Czasami je oparem przesłonią mgły chmurnie,
Czasami słońce czoła ich blaskiem skrysztala,
To znowu obłok spodem przepływa, a turnie
Patrzą, jak u ich bioder kłębem się przewala...

Tatry! — Zbiegłem je całe, znam ich tajemnice,
Wiem, ile kryją w łonie swem piękna i siły,
Odgadnę ich wiekami pomarszczone lice!

W chwilach szczęścia — ich uśmiech raduje mnie miły,
W smutku — lubię w ich szare spowity mgławice
Ścigać mary snów cudnych, co sercu się śniły...



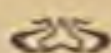
# NA DRODZE.

Pas drogi, poprzez darnie i zwiędłych mchów pleśnie,
Srebrzystą wstęgą w boru gąszcz ciemny się wcina,
Na świerkach rozblask słońca, gasnący przedwcześnie,
Ostatnie smugi światła grą żywą rozpina.

Nad regle, jakby obłok mgła wznosi się sina,
Wkrąg cisza — jeno potok czasami szeleśnie,
Przydrożne drżą łopiany i szemrze kalina,
Słońce zgasło — i przestwór pogrążył się we śnie.

Usiadłem z brzegu. Bardzom znużony już drogą,
Bom w chmury szedł, w zawrotne reglice i turnie
I tęczą rojeń cudnych pieściłem myśl błogo...

A oto — łzy zawodu przynoszę w mej urnie:
W tych stokach nie znalazłem z rówieśnych nikogo:
Sam jestem — na mej drodze smutno i pochmurnie...



# Z GUBAŁÓWKI.

Posępny Gewont chmurą otoczył swe skronie,
Smug regli pod nim tuman mgły srebrnej obleka;
Tam Krywań szarą ścianą majaczy zdaleka,
Tu łańcuch Kozich wierchów w głębokich snach tonie...

Czasami błękit nieba szczeliną rozpłonie
I świateł żywych w stoki rozleje się rzeka,
Lęk jakiś, co swą grozą przygniata człowieka,
Przez śnieżne idzie szczyty w królewskiej koronie...

O Tatry nasze, polskie, spowite w śnieg biały,
Od wieków wy patrzycie w łan Lecha zdaleka,
Czy burza weń uderza, czy słońce lśni chwały...

Pod stopą waszą zdarzeń przewala się rzeka,
Wy w niebo podnosicie spiętrzonych ścian zwały,
W majestat się wytrwania pierś wasza obleka...



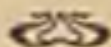
# GEWONT.

Szczerbatym wierchem z regli się ciemnych wyłania
Nasz Gewont, w głaz zakuty sen Ducha-Artysty...
Ponad nim błękit niebios rozpostarł się czysty,
Gdzieś w górze z tęsknym skwirem unosi się kania.

Na stokach sinych legła cisza zadumania
I wicher gra pieśń dziką głuchemi prześwisty,
Czasami cios się skalny w jar stoczy urwisty,
Lub ozwą się z pól śnieżnych potoku pluskania.

Wstań, senny królu baśni, rozprostuj ramiona,
Bo długiej ból tęsknoty dziś szczęsny wian bierze:
Ojczyzna twoja wstała do życia wskrzeszona,

Pan wznawia z ludem swoim wiekowe przymierze,
Mgły szarej ponad Polską się zrywa zasłona,
Róg złoty śpiące w górach pobudził rycerze...!!



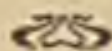
# POD GEWONTEM.

Nad mgły wszedłem. Przedemną nagiej kolos skały,
Wyżej błękit, dokoła oniemiałe drzewa,
Gdzieniegdzie jeszcze w bruzdach śnieg ściele się biały,
Leciuchny obłok górą wiatr szybki rozwiewa.

Cisza. Wieczór zapada. Strona lasu lewa
We mgły tonie, na prawo jeszcze skalne zwały
Słoneczny uśmiech zorzą rumianą odziewa,
Aż zapadł mrok i granie naokół ściemniały.

Ta cisza ma swą grozę: ucho chciwie chwyta
Szmer każdy, wzrok nieufnie po zaułkach goni...
Tymczasem chmura, dawno u spodu przebyta

Przybliża się i w smętnej pogrąża mnie toni
Jak widmo z ciemnych jarów wstające koryta...
Mrok wokół. Myśl daremno przed lękiem się broni...



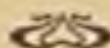
## SIKLAWA STRĄŻYSKA.

Po ciemnym złomie skalnym, tak prostym, jak ściana
Srebrzystą wstęgą błyska lecącej nurt fali,
Przez szmaragd, rzekłbyś, nitka się wije świetlana
I sznurem pereł kępy mchów rdzawych krysztali...

Smereki stoją ciche, w promiennych skrach rana,
Śnieżysty Gewont we mgłach majaczy z oddali,
Kaskada, lekką chmurką oparów owiana
Zawodzi płacz, jak dziecię, co we śnie się żali...

Spoglądam przed się, miło w tej skalnej ustroni
Przy szmerze fal ulecieć, na skrzydłach rojenia
W kraj wspomnień, tak uroczy, barw pełen i woni:

Obrazy dawne żywo się budzą wśród cienia,
Młodości sen uroczy barw tęczą się płoni,
O czemuż czar się jego tak prędko odmienia?!



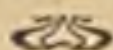
# STRĄŻYSKA W ZIMIE.

Wkrąg jeden całun biały, śnieg leży nietknięty,
Jak szata, którą z srebrnych lam świeżo utkano,
Smereki, niby w morzu błądzące okręty,
Gdzieniegdzie ciemną w błękit podnoszą się ścianą.

Po zaspach śnieżnych słońce śle barwę świetlaną:
Zórz uśmiech, pełen świeżej, wiośnianej ponęty,
Z dna łożysk czasem białe tumany powstaną,
Zwał liści odsłaniając lub drzewa pień ścięty.

Ze smutkiem patrzę w przestwór: tak moje sny młode
Zapomnień głuchych ciemna noc mrokiem pokryła,
I wzięła z czoła dawną chłopięcą pogodę.

Świat cały wokół zimne uśmiechy mi zsyła,
Gdziekolwiek jeno wzrokiem stęsknionym powiodę,
Posępna mnie złud rajskich spotyka mogiła...



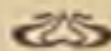
# PRZY »DZIURZE«.

Jak mur zamku w tle świerków sterczy skała sina,
Skruszonych głazów spodem czernią się odłamy,
Naokół mchy, paprocie i kosodrzewina
Straż trzyma, niby warta zaklętej wrót bramy...

Wstępujem. W grocie: głazy, zwęglonych kłód tramy,
Stos ściółki; wąska w niebo otwarta szczelina
Przepuszcza rąbek światła; dna próżno szukamy:
Noc w dole skrzydła swoje złowrogo rozpina...

Tak cicho! Słońce skały ubiera w blask suto,
Błękitny lazur z siną ich barwą się zlewa,
Jak gdyby przestwór w grotę olbrzymią przekuto.

Tak cicho! Jeno szumi wiatr i szemrzą drzewa
Duch-Rzeźbiarz, rzekłbyś, tutaj rzucił tępe dłóto
Po skończonym mozole pracy — i spoczywa...



## SIKLAWA JELINKA.

W tle ciemnej tafli lasu, po ściętych skał ścianie
Ze szumem się srebrzysta przewija kaskada,
Tysiącem iskier w słońcu się mieni świetlanie,
Tysiącem pereł srebrnych w urwisty jar spada.

Ponad nią lekką smugą mgła wznosi się blada,
U stóp jej szare leżą strzaskane w piarg granie,
Korzenie, pnie i krzaki, jak strojna estrada,
Nieznaną ręką w dziwne spleciona wiązanie...

Łzy moje tak strumieniem mkną ze mną przez życie
Choć uśmiech i żart częsty je kryje dla oka,
Tak rojeń moich wieńce rozsnute w błękicie

Dziś w pyle zapomnienia noc kryje głęboka,
A przecież dotąd tęsknej szmer pieśni słyszycie:
Pod nurtem dotąd stoi niezłomna opoka...



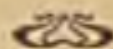
# LAS KUŹNICKI WE MGLE.

Jak maszty, wychylone z wodnego żywiołu
Majaczą senne świerki, wokół pustka szczera,
Za wzgórzem, z mgły tumanem stopiony pospołu
Gąszcz chaszczy niewyraźnym zarysem przeziera.

Bliżej pnie, które świeżo zwaliła siekiera,
Odarte z kory leżą w szczelinach wądołu,
Mech zżółkły zwiędłe kiście ku światłu otwiera
I zmięta paproć w kępach się rdzawi od dołu.

Las niesie zwykłej skargi szum głuchy, stłumiony,
Czasami łoskot łomu odezwie się w jarze
I zdroju szmer tęsknemi zawtórzy mu tony...

Ja siedzę na pniu w wąwóz stoczonym i marzę:
W pamięci mej odległe błysnęły mi strony,
W mgle szarej dobrze znane zjawiły się twarze...



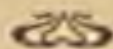
## »ZA BRAMKĄ«.

Dwa kolosy, dwie skały sterczą przeciw sobie,
Jak posągi, skowane z szmaragdu i złota,
Most z dyli wąską wstęgą wiąże skały obie,
Od spodu potok w jarze pieni się i miota.

W złomach dziwne tkwią larwy: tu rzeźbiona grota,
Ówdzie rycerz-duch, śpiący w kamiennym wyżłobie,
Tam dziewica na klęczkach i dziecię-sierota
I orzeł, w głaz zaklęty, co pęta swe dziobie...

Las szemrze, ponad jarem zmierzch spuszcza się cieni,
Gąszcz krzewin w szafirową toń wpada wieczoru,
Czernieje szata gęstej smereków zieleni.

Świetlaną tarczą księżyc wypłynął z za boru,
Blask srebrny w gór załomach tęczami się mieni,
Milczącym głazom życia dodaje pozoru.



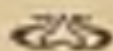
# KASKADA »ZA BRAMKĄ«.

Po sinych złomach głazu, wśród pni i korzeni
W dół rzuca się kaskada strugami kilkoma,
Złotawą barwą rudych podłoży się mieni,
W ustawnym pędzie fali jakby nieruchoma...

Z obwisłych, ciemnych świerków szmaragdowe tło ma
I mgłę niebios, odbitą od boru zieleni,
Nad nią buki konarów splecione rękoma,
W roztocza patrzą strugi, co spodem się pieni,

Tak smętne myśli moje, na tęczach ekstazy,
W dal płyną nieuchwytną i w wieńce się plotą
I kwieciem osnuwają zwaliska i głazy...

Przed niemi zorzą ranka ubiera się złotą
Prześniony sen i wstają przeszłości obrazy
W promieniach dnia — tak żywe, pięksżone tęsknotą...



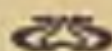
## NA »SARNIEJ«.

Na »Sarniej« wpół zdrętwiały, na omszałej bryle,
Spoglądam w przestwór: w dole dwa ciemne bezedna,
Ze drżeniem na śniegową ławicę się chylę,
Co służy do oparcia dłoniom — sama jedna...

Myśl moja, w świeżych wrażeń gonitwie wybredna,
Chciałaby ptakiem wyżej, choć tam, jak badyle
Smereki sterczą, strugi chowają się we dna
Wąwozów, niby nitki, wijące się w pyle...

Tak górnie tu! lecz dziwna przejmuje pierś trwoga:
Odczuwasz, żeś jest obcym w tym dzikim żywiole,
Gdzie orłom jeno skalnym i chmurom jest droga...

Odczuwasz, że twym stopom tam niżej jest pole,
Wśród cichych chat, u stanic wiejskiego rozłoga,
Gdzie szumi bór i w zbożach się kwiecą kąkole...



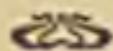
# W DOLINIE BIAŁEGO.

W dnie skalnem Biały potok się pieni i pryska,
Świetlanej tęczy grając żywemi kolory,
Ponad nim zbita, ciemna zieleń uroczyska
I świerki, rudawemi świecące się kory.

Nad jarem czasem jastrząb zatoczy krąg skory
I sarna trwożna gąszczem przesunie się zbliska,
Nurt fali, przeskakując ze szumem zapory,
Jak srebrny wąż tysiącem skier w słońcu połyska...

Ileż widzów patrzało w samotne te skały,
Ilu po mnie w zacisze ich cienia biec będzie,
A wszystkich jedną wstęgą zwiąże potok Biały,

Wszystkich oczy, wpatrzone w tych urwisk krawędzie,
Zachwytu nieśmiertelny zdrój będą czerpały
Z fal strugi, co po głazach przewala się w pędzie!



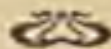
# »NAD REGLAMI«.

Pójdź tędy! Co krok nowe zachwycą cię cuda:
Bór ciemny pod urwistą się wije ścieżyną,
Tu stocza jarów piękno swe oku rozwiną,
Tam wyjrzy skała-potwór z głową wielkoluda...

Czasami sarnę trwożną ci spotkać się uda,
Czasami orlik z krzykiem w dal porwie się siną,
Lub srebrnych chmur otoki pod stopy twe spłyną
I zmienią las — w świat baśni, jak senna ułuda...

O! w życiu ludzkiem także skalista jest droga,
Gdzie rzadki jeno tułacz zabłąka swe kroki,
Gdzie zrębem jarów ciemnych strach pełza i trwoga.

A przecież — tam przed skwarem cień słoni opoki,
Myśl tęskna, niby dziecię w objęciach drży Boga
I serce taki pokój ogarnia głęboki...!



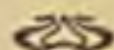
## Z NOSALA.

Wieńcami grzbietów turnie podniebne się kładą
W mgłę dali, spodem ciemne zielenią się bory,
A niżej ciosy skalne bezładną plejadą
Błyskają sinawemi wśród świerków kolory.

Na Tatry wieczór idzie... Blask słońca nieskory
Srebrzysty jeszcze obłok ozłaca i blado
Obrębia w rubin chmurek leciuchne zapory
I iskrzy się nad wierchów śnieżystych estradą...

Spoglądam z góry; chciwie przebiegam oczyma
Te ścieżki, które stopą niedawno zbiegałem.
Tak cicho! burz, zawiei i gromów tam niema...

Tak w drodze życia nieraz, ze sercem zbolałem
Wędrowiec na snach zbiegłych swe oko zatrzyma,
Tęczowych ich rozblasków zachwycon kryształem...



# OLCZYSKA.

Ze szumem ze skał potok skłębiony wybucha,
Płachtami pian spryskuje zarosłe mchem granie,
Po ciemnej głazów krągłych rozpręża się ścianie,
Jak dziki smok bajeczny, zerwany z łańcucha...

Ponad nim ruń zielona, smereków gąszcz głucha
I błękit smugą zorzy tęczący świetlanie;
Nad brzegiem czasem błędny wędrowiec przystanie
I w łoskot wód kryształnych w zadumie się wsłucha...

Przez wieki tak się nurty ze skałą szamocą,
Przez wieki tak się wirem zamąca toń żywa
I w twardem swojem łożu z okrutną wre mocą —

A dotąd przecież człowiek, w te patrząc się dziwa,
Nie odgadł pieśni strugi huczącej i poco
Tak gromki z piersi skalnej grzmot fala dobywa?!



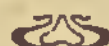
## NAD MAŁĄ ŁĄKĄ.

Nad bezdnią kolos skały się rozparł olbrzymi,
Samotny. Kosodrzewie uwieńcza mu skronie,
Od dołu świerki, liśćmi splecione ciemnymi,
Wybiegły pod strop jego po stromych ścian skłonie.

Z przeciwka sterczą wierchy w chmur mętnych osłonie
Jak w przestwór niebios rzędem idący pielgrzymi,
Czasami grzebień skalny od słońca rozpłonie,
Czasami opar chmurą po jarach zadymi...

Wkrąg cisza. Świerki szemrzą pod wiatru podmuchem,
Z wąwozów czasem łoskot doleci siekiery
I echem w skalnych stoczach rozlegnie się głuchem:

Spoglądam z dołu; podziw ogarnął mnie szczery;
Minionych obraz wieków przed moim wstał duchem,
Zaczynam Bożej księgi poznawać litery...



# W DOLINIE MAŁEJ ŁĄKI.

Księżyca sierp srebrzysty nad cichym wstał borem,
Z szafiru niebios śnieżne wyjrzały gór skłony,
W czeluściach jaru potok, stu tęczy kolorem
Rozbłysnął, deszczem żywych brylantów olśniony...

W mgle sinej sterczą ciemne smereków korony,
Skał ciosy, nawpół w świetle tonące nieskorem,
Napoły w gęstych mroków ujęte osłony,
Zdaleka sennej zjawy się zdają wytworem...

Tak błogo! Myśl o tęczach chce roić jedynie,
Nad granie lecąc szare, nad śpiących skał czoła,
Gdzie szmaragd lasów w mroku się topi i ginie.

Tak błogo! Ten majestat i cisza dokoła
O rajskiej zda się głosić wesela krainie,
Gdzie tęsknot łza i boleść się wcisnąć nie zdoła!



# BRAMA KRASZEWSKIEGO.

Tam — Cóż to? Sterczy skała białą stromą ścianą,
Smereki oplatają spadziste jej stoki,
U stóp jej potok srebrną przewala się pianą,
Ze szumem złomy skalnej spryskując opoki.

Nad turni wieńcem płyną skłębione obłoki,
Blask słońca w graniach tęczą się łamie świetlaną,
Niebiosów błękit, dziwnie ciemny i głęboki
Źwierciadłem się przeźroczem schylił nad polaną...

Tak cicho! W tej samotnej, uroczej wyżynie
Jest przecież głos, co woła z każdego rozłogu,
Z tej ciszy dziwny pokój w stęsknioną myśl płynie:

Myśl moja hen w niebiosów kołysze się progu.
Skał zręby, bujne regle, jak strojne świątynie —
Ekstazy niemej hymnem mi szepcą — o Bogu...



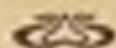
# KOŚCIELISKA.

Skał zręby nad kobiercem łąk sterczą wysoko,
Wśród świerków srebrny potok po graniach się ciska,
Raz po raz nowy obraz powita cię zbliska,
Raz po raz nowe cuda odkrywa twe oko!

Skłębione, ciężkie chmury przez turnie się wloką,
Z mgły sterczą nagich piargów bezładne zwaliska,
Czar jakiś, który dotąd nie znalazł nazwiska,
Nad każdym jarem płynie i każdą opoką...

Zaklętych skarbów czaru te strzegą doliny,
Wieść o nich niesie w szeptach kwiat każdy na łące
I każdy stok w niebiosa piętrzący się, siny —

Wieść o nich szemrzą zewsząd smereki szumiące
I biały śnieg wtłoczony w dno skalnej szczeliny
I orlik, co ze skwirem lot niesie hen — w słońce...



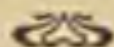
## ŁYSANKI.

Skał sinych gniazdo między lasu wstęgi dwiema
W niebiosa strzela; w graniach płynącej cień chmury
Przesuwa się, jak postać błędnego pielgrzyma,
Co spieszy zwiedzać tajne zaklętych twierdz mury...

Czarowne jakieś, tęskne tatrzańskie poema
Smereki ciemne zewsząd zgodnemi ślą chóry;
Na stokach, gdzie zieleni i kwietnych kęp niema,
Zadumy ciężkiej smutek się rozparł ponury.

Od dołu szare głazów strzaskane zwaliska
Wieść niosą o minionym dalekich lat boju,
Co niegdyś do dna ciszę zmącił uroczyska — —

Dziś ponad stosy gruzów wszedł Anioł pokoju,
Łysina wcale skałom nie psuje nazwiska,
Strudzony widz tu chętnie spoczywa po znoju...



# CZARNY STAW.

Ogromny bezmiar wody gra w wiatru powiewie,
Srebrnemi błyski czasem się w słońcu skrysztali
I zadrga wieńcem pereł sinawej toń fali,
Nadbrzeżne łamiąc widma skał i kosodrzewie.

Tam w górze, kędy orzeł podniebnych dróg nie wie,
Śnieżyste wierchy we mgle się srebrzą z oddali,
Jak wielki rząd tytanów, co idą zuchwali
W blask słońca, by znieść ziemi strzał jego zarzewie...,

Tak cicho. Jeno fala czasami zapluska
Ze szumem uderzając o głazy wybrzeży,
Ze stoczy czasem owca zbłąkana lub kózka

Ruń skubiąc, ponad krawędź jeziora przybieży,
Żywiczne trawy tchnieniem łagodnem wiatr muska
I górskich kwiatów zapach przynosi z hal świeży.



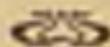
## STAW SMERECZYŃSKI.

W zadumie tęsknej stoją obwisłe smereki,
Szmaragdu grą połyska zaciszne jezioro,
Na brzegu jego dzieci stanęło kilkoro,
Wsłuchanych w szelest boru i górskiej szum rzeki...

Z wądołów czasem łoskot doleci daleki,
Wód fale z chmur sinawy koloryt przybiorą,
Nad głębią głazy rdzawą mchów mienią się korą,
Kwiat senny z rosy ciężkie otrząsa powieki.

O ciszy jezior! Dziwne w twej bezdni drżą słowa,
Co głoszą pieśń bez końca o bożych dzieł cudzie,
Myśl moja dotąd wdzięcznie ich cichy szept chowa...

Tak wiele próżnych rzeczy uczyli mnie ludzie,
Lecz przez cię sam do serca przemawia Jehowa,
Zwodniczy płaszcz zrywając fałszowi i złudzie!



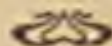
# MORSKIE OKO.

Ogromna, martwa cisza — w wód ciemnych krysztale
Przegląda się ognisty słup słońca z ukosa,
Coś gwarzą z głuchym pluskiem zielonawe fale,
Szczerbate wierchy niemo skroń niosą w niebiosa.

Z jeziora brzegu limba smętna, ciemno-włosa,
Poszarpana od gromu, skłoniona niedbale
Spogląda w błękit, w ziołach poranna lśni rosa
I rdzawy mech z szelestem na nagiej drży skale.

Tak cicho wkrąg. Zastygłych wulkanów wybuchy
Związały się w granitów zwaliska olbrzymie;
Tak cicho! — tylko słychać kaskady szum głuchy.

Zdaleka, nawpół w lekkiej tonące mgły dymie,
Skał czarnych sterczą tępe, spiętrzone łańcuchy,
Piękne grozą, co Boga wielkie głosi imię.



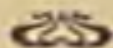
# KRZYŻNE.

Szczerbate wierchy opar mgły słoni sinawy,
Stalową taflą stawy dwa błyszczą z oddali,
Od krańca ich spieniony wodospad Siklawy
Dalekim, tęsknym szumem niebiosom się żali...

Zielone, bujne regle, bezmiernych smug hali
W zadumie toną, — przy mnie żywiczne drżą trawy
I górski kwiat barwami połyska korali,
Na sinych graniach słońce blask łamie jaskrawy.

Tak dobrze tu snuć rojeń nić, zdala od świata:
Po gór stokach, w błękitów pogodnych lazurze
Tak błogo myśl się moja unosi skrzydlata!

Tu w kwiatach rannej rosy drżą jeno łzy duże,
Wichrowej pęd zamieci tam niżej przelata —
Tych szczytów grom nie sięga, ni przestrach, ni burze...



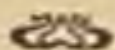
# KOZIE WIERCHY.

Sczerniałe skał szczerbatych tu kończą się granie
A wyżej jeno jasne, pogodne błękity,
Świat leży u stóp naszych, śrężogą spowity,
Tysiącem barw i smugów tęczący świetlanie.

Po każdym stoku ciosów i sinych ciał ścianie
Strach pełza, niżej sterczą zjeżone granity,
Ubrane w mchów rdzę jeno i suchych traw kity,
Tonące w blask i — wielkiej ciszy zadumanie...

O myśli ludzka! Tobie tak bardzo potrzeba
Ulecieć nad gwar zdarzeń, nad niskiej pył ziemi
I wsłuchać się w głos Ducha, co dany nam z nieba.

Gdy przestwór tak się ciszą wkrąg ciebie oniemi,
Wiośniane kwiaty natchnień wydaje twa gleba
I patrzysz w słońce prawdy oczyma jasnemi...



# WODOSPAD MICKIEWICZA.

Spienionej nawał wody wciąż spada z wysoka
I z hukiem o szczerbate rozpryska się skały,
Od dołu wir się głębi odsłania zczerniały
I tuman mgły w grze świateł tak cudnej dla oka...

Czasami z fali wyjrzy oślizła opoka,
Huczące ciemnych nurtów znów złączą się wały
I grzmotem ciągłym wiekom podają hymn chwały
Pieśniarza, złotych jutrzni wieszczego proroka...

O Mistrzu! Nam dotychczas tęczową kaskadą
Ożywczych natchnień twoich zdrój rajski wybucha,
Ich strugi złote zorze na czoła nam kładą...

Gdy wkoło błękit jasny zakryła noc głucha,
Gdy życie nas spowija zgorzknienia mgłą bladą
Z ich toni czerpiem trwanie i dziwną moc ducha...!



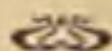
## NA BYSTREJ.

W zawiei śnieżnej wokół świat ukrył się cały,
Dmie wicher i po twarzy rzęsistym tnie gradem,
Szczerbate stoki sinej mgły kryje dyadem,
Na szczyt wchodzim, oślizłej czepiając się skały:

Wtem łuna, błysk, z za mętnych chmur nagle wyjrzały
Promienie słońca, — światłem oblały stok bladem,
Grad w trawach zwiędłych błyszczy perlistym osadem,
Po głazach zwisłe lodu się srebrzą kryształy.

Spojrzałem w przestwór: jeszcze mgła mętna się skłębia
Nad wieńcem hal, w błękitu pogodnej przestrzeni
Szybują chmurki białe skrzydłami gołębia.

Podobnie w serce nieraz upada mrok cieni,
Lecz kiedy burza minie, odsłania się głębia
Lazurów, pełna jasnych, słonecznych promieni...



# NA PRZEŁĘCZY.

Szerokie pole śniegu schowało się w chmurze,
Majaczą we mgle głazów poszczerbione złomy,
Jak gdyby z gąszcza borów ciemne rogi turze
Garbatych wierchów sterczy grzebień nieruchomy.

Tam... spodem, jak gruz gmachów, strzaskanych przez
Zwalone w bezdnie jarów i osypisk kurze, [gromy,
Skał sinych leżą ciche, bezkształtne ogromy,
Ostatnie świadki boju w pierwotnej naturze.

Zstępuję... Strach mnie przejął. Nie widzę gór zboczy,
Nie znam drogi, na oślep się spuszczam po żlebie,
Kłąb głazów ze mchów wyrwą wraz ze mną się toczy.

Biegnę, skaczę, to spadam nie patrząc za siebie,
Aż w dole uśmiech słońca mnie wita przeźroczy,
Łąk bujnych zieleń, błękit pogodny na niebie...



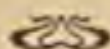
# POD MGŁĄ.

Przed nami jedno mętne skłębionej mgły morze,
Urwisty jeno, wąski zrąb zwiędłej zieleni
Zawisnął, niby wyspa w bezmiernym przestworze;
Tkwim na nim, jak rozbitki, pod granie wtuleni.

Deszcz pluszcze, zwał pochyły szczerbatych kamieni
Jak okręt nieruchomo mgły wzdęty nurt porze...
Mrok wokół, lecz mgła czasem łunami się mieni,
Jak gdyby wieszcząc światu wschodzące dnia zorze...

Wtem nagle błysk — i rzekłbyś niewidzialna ręka
Potężnym ruchem ciemne rozsuwa kotary,
Opona mgły pod wichrem się kurczy i pęka —

I dziw! Jakby zaklęciem wywołane mary,
Wyjrzała przepaść spodem, z każdego skał wnęka
Blask strzelił, w dole błysnął jeziora krąg szary...



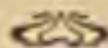
# BURZA W TATRACH.

Tatr wierchy sinym płaszczem noc skryła ponura,
Szum słychać z hal pędzącej, wichrowej zamieci,
Czasami znagła krwawo niebiosa rozświeci
Błyskawic żar. Grzmot huczy, jak dziki ryk tura.

Ciężarna, mętna w ziemię pochyla się chmura
I Tatry, rzekłbyś, całe zagarnia w swe sieci...
Grom z trzaskiem strzelił w skały, wraz drugi i trzeci,
Z korzeńmi rwie smereki gwałtowna wichura...

Hej wichrów taniec! Ziemią owładnął strach blady —
Wtem pękły, rzekłbyś zwory w chmur ciemnych prze-
I lunął potok deszczu, ściętego na grady, [stworze

Potoki rude pienią się, huczą jak morze,
Nad drzazgi pni, skał ciosy, wyrwane z posady
Duch grozy leci w gromy odziany, jak w zorze...!



# LAWINA.

Grom zawył, jakby piekieł runęły w świat moce,
Lodowy potwór z rykiem wyruszył z gór wnętrzy...
Trzask, łomot, huk — jak armat ogień najgorętszy,
Ostatni promień słońca zgasł w chmurnej pomroce —

Hej bitwa! Z gąszczem borów się wicher szamoce,
Strzaskanych pni wał rudy w niebiosa się piętrzy,
Rwie skały orkan wichru, nad orli lot prędszy,
Gruz piargów z trzaskiem toczy po twardej opoce...

Zcichł orkan. Patrz! Gdzie lasów widniały zielenie,
Nad gęstwą drzazg bezkształtnych noc skrzydła roz-
I głuche leży pustki bezbrzeżnej milczenie; [pina

W wąwozach jeszcze dymi oparem mgła sina
I wicher w dna potoków zmierzwiony mech żenie;
Zagłady dzieło wieńczy — snem śmierci — lawina...



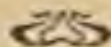
# POD KOMINAMI.

Ze szarych desek zbita, samotna altana
Nad wąską świeci ścieżką, nurt spodem się pieni,
Smereki stoją ciche, w swej ciemnej zieleni,
Drży babki kiść, wśród głazów kępami usłana.

Naprzeciw, niby gońce z rozkazem hetmana,
»Kominy« skalne sterczą i błękit się mieni,
Łagodny, rajski zespół barw, świateł i cieni
W urwiste stocza kładzie wdzięk dziwny, bez miana...

Miła ustroń! W jej ciszy, niby górskie kwiaty,
Wspomnienia moje kwitną, łez rosą tęczące:
Tum nieraz biegł, natchnienia sen goniąc skrzydlaty.

Patrz! Głazy, co szeregiem widnieją na łące,
W mur długi, dłonią dziecka składałem przed laty;
Czas skruszył go, jak innych złud moich tysiące...



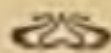
## W NOCY.

W pogodnem, mlecznem niebie myrjady gwiazd płoną,
Srebrzystą lampą księżyc rozświeca gór stoki,
Gdzieniegdzie ciemnosine, rozpierzchłe obłoki
Nad wstęgą się Tatr stromych skłaniają uśpioną.

Mgła spadła w dół; pod wierchów zszarpaną koroną
Żałosną pieśnią w jarach gdzieś szemrzą potoki,
Zaduma jakaś tęskna i pokój głęboki
Bezmiary objął regli i niemych skał łono.

W tej ciszy myśl mą dziwne krzepi ukojenie,
W dal senną pierzcha troska i smutki i trwoga,
Tęsknoty żal w przepastne rozprasza się cienie.

Pierś rajską strugą radość zalewa mi błoga,
Wyzwolon duch w bezkresne się zrywa przestrzenie
I serce me nie pragnie nic więcej — prócz Boga...



# WIATR HALNY.

Ponurym szumem stromych Tatr cisza się zmąca,
Pod wichru pędem gną się i walą smereki,
Łom słychać skał, zgiełk głosów zmieszanych tysiąca,
Grzmot, łomot, świst przez jary w świat leci daleki.

Szum wzmaga się i rośnie, jak wzdętej huk rzeki,
Co z brzegów wystąpiwszy, zapory roztrąca,
Gromada, rzekłbyś, czartów gna w hale wyjąca,
Kurzawy słup z dróg wstaje, spalonych od spieki.

Wiatr halny harce w Tatrach rozpoczął tułacze,
Pogodę tęskną zmącił czarownych ustroni,
Po reglach rzewnym jękiem zawodzi i płacze...

O, każdą chwilkę szczęścia tak smutku cień goni,
Upojeń słodycz mieni w namiętne rozpacze
I zrywa kwiaty złudzeń, już zwiędłe, bez woni...


DRUKARNIA
D·L·ANCZYCA
I SPÓŁKI
W KRAKOWIE